

## **Grabarze polskiej suwerenności**

Przypominam sobie słowa śp. Lecha Kaczyńskiego na temat „ego” Radosława Sikorskiego. Prezydent powiedział, że wydaje się ono urastać do niebotycznych rozmiarów. Trafna ocena, bowiem tak dziś szeroko komentowane wystąpienie Sikorskiego w Berlinie, na forum Niemieckiego Towarzystwa Polityki Zagranicznej, miało na celu wyłącznie skoncentrowanie na sobie uwagi mediów.

Oczywiście nie byłoby to możliwe, gdyby Sikorski mówił rzeczy, których w Berlinie nikt nie chce słuchać. Ale kiedy polski minister spraw zagranicznych wręcz domaga się większej władzy dla niemieckiej Unii, godząc się równocześnie na poślednią rolę własnego państwa i robi to jeszcze z takim teatralnym zacięciem, to nic lepszego z punktu widzenia Niemiec nie mogło się wydarzyć. Stąd ten szum i dowody uznania. Bo nie chodzi o to, żeby Niemcy - dziś ręka w rękę z Francją - komukolwiek coś narzucały, chodzi o to, aby z utratą suwerenności politycznej pogodzili się, a nawet uznali to za własne dobro, słabsi i mniejsi, nie potrafiący żyć bez protektora. Pogodzeni z prawami geopolityki, czyli rządami silniejszego nad słabszym, większego nad mniejszym.

W historii naszego kraju były już różne takie przypadki.

Zaślepiiony miłością do Katarzyny II Stanisław August

Poniatowski pisał do niej, że woli się wyrzec korony Polski, którą mu caryca obiecywała, niż wyrzec się do niej miłości.

Później, w czasie obrad sejmu, kiedy namawiano go, by

zrezygnował ze współpracy z Rosją, rozplakał się, a nawet

ponoć zemdlał. Kiedy w 1976 roku Polska przyjmowała konstytucyjny zapis o miłości do Związku Radzieckiego (oficjalna nazwa - „o przyjaźni i współpracy z ZSRR”), nie towarzyszyły temu jakieś specjalne hołdownicze akty, bo było to tylko pisemne potwierdzenie tego, co było już codzienną praktyką. Pełny serwilizm i podporządkowanie silniejszemu. Dziś mamy do czynienia z bezwarunkową, wręcz ślepa miłością do Unii Europejskiej, która ma nam zapewnić przetrwanie.

Pogrzeb gen. Tadeusza Sawicza, legendarnego pilota dywizjonu 303, ostatniego już polskiego bohatera Bitwy o Anglię, zamyka w jakiś symboliczny sposób heroiczny okres trwania Polski prawdziwie suwerennej i honorowej. Dla pokolenia Tadeusza Sawicza patriotyzm, wolna Polska były czymś tak oczywistym jak polska wiara i mowa. Historycznym zwieńczeniem tego okresu była mowa ministra spraw zagranicznych Józefa Becka wygłoszona 5 maja 1939 roku, kiedy padły słynne słowa: „Jest tylko jedna rzecz w życiu ludzi, narodów, państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor”. Po 72 latach od tego przemówienia polski minister składa w Berlinie hołd lenny, ogłasza kapitulację własnego państwa, które jego zdaniem nie może samodzielnie istnieć i wzywa, a nawet żąda od niemieckiego protektora konkretnych działań w celu ratowania waluty euro, tak jakby jej upadek miał być kresem „projektu” pod nazwą Unia Europejska, a tym samym początkiem upadku Polski.

Brak wiary w silną i suwerenną Polskę będącą w stanie odgrywać ważną i samodzielną rolę w środku Europy poprzez uczestnictwo

w Unii Europejskiej staje się coraz bardziej powszechny, także wśród młodego pokolenia. Niedawno zakończony IV Zjazd Geopolityków Polskich nazywa ministra Józefa Becka „ciasnym doktrynerem” nierozumiejącym prawideł geopolityki. Jego i całą II RP obwiniają o katastrofę w 1939 roku. Formułują więc te same wnioski polityczne, co polscy komuniści.

Jak zaś dziś rozumieją geopolitykę młodzi geopolitycy?

Podobnie jak minister Sikorki – jako szeroką integrację techniczną i militarną Europy z Rosją i tworzenie ścisłych związków gospodarczych, w tym wspólnej waluty i systemu prawnego. Marzy im się stworzenie nowej architektury finansowej obejmującej cały kontynent, od Atlantyku po Pacyfik, a w perspektywie „całą naszą planetę”. „Rewelacje” Radosława Sikorskiego w Berlinie to odprysk pomysłów geopolitycznych Karla Haushofera, ojca monachijskiej szkoły geopolityki i współcześnie żyjącego Aleksandra Dugina, guru rosyjskiej polityki zagranicznej. Polscy geopolitycy, tak jak Sikorski, najlepiej czuliby się w jakiejś federacji zarządzanej przez europejski centralny rząd, ograniczający do minimum kompetencje państw narodowych, dla których nie widzą oni już żadnej przyszłości. Można to odczytać jako cyniczne wyzbycie jakichkolwiek sentymentów dla tysiącletniej historii Polaków z takim trudem budujących warunki do samodzielnego bytu narodowego, materialnego i duchowego.

Jeżeli mamy już do czynienia z początkami tworzenia się konfederacji Unii Europejskiej i Unii Euroazjatyckiej, bo

świadczyć o tym mogą wołania o scentralizowaną Unię Europejską pod kierunkiem Niemiec, to udział w tym „projekcie” Polaków jest czymś wyjątkowo ohydny. Mam nadzieję, że dobry Bóg, którego istnienia nie uwzględniają współcześni grabarze polskiej suwerenności, ma zupełnie inne plany, także dla Polski.

**Wojciech Reszczyński**

277Nasza Polska 06.12.11